

Wybrane fragmenty książki pt.
„Serce dla Serc. Opowieść o Profesorze Jerzym Sadowskim”,
Jerzy Skrobot, Wydawnictwo Promotor, KRAKÓW 2012



- ♥ Fotografie zamieszczone w książce pochodzą ze zbiorów autora i archiwum rodziny Sadowskich.
- ♥ Większość zdjęć umieszczono na końcowych stronach niniejszego opracowania.

Jerzy Skrobot:

„Profesor Sadowski zapewnia, że z całą powagą traktuje słowa swojego mistrza z lat młodości, profesora Jana Witolda Molla, który na pytanie przez kogo on sam chciałby być operowany - przez chirurga mniej doświadczonego czy przez rutyniarza z wieloletnim stażem, przez profesora, docenta, adiunkta czy asystenta - odpowiedział krótko: „przez chirurga wyspanego i wypoczętego”. Jak przy nawale pracy przestrzegać rozsądnej zasady profesora Molla? Jerzy Sadowski twierdzi, iż jej realizację ułatwia dewiza: „co masz zrobić jutro, zrób dziś, a jutro pozostaw na realizację marzeń”.



Profesor Jerzy Sadowski i redaktor Jerzy

Jerzy Sadowski:

„Muszę być w pełni dyspozycyjny. Nawet jeśli mam jakieś spotkanie towarzyskie, przebywam pod telefonem. Dyżurujący lekarze mają często poważne problemy i wtedy dzwonią do mnie niezależnie od dnia, godziny i miejsca, w którym aktualnie przebywam. Nie mam do nich o to pretensji, wolę, aby zaskoczył mnie telefon niż poranna informacja o jakimś przykrym wypadku w klinice. Leczymy około trzech tysięcy pacjentów rocznie, ale poza kliniką konsultujemy kilkuset dalszych. W tym wypadku możliwość pomyłki musi być ograniczona do minimum, bo przecież wydajemy wyrok: przypadek nadaje się lub nie nadaje do leczenia. To naprawdę ogromna odpowiedzialność, odpowiedzialność za ludzkie życie.

Nie podlega dyskusji, że chirurg przystępując do operacji powinien być dobrze wyspany, wypoczęty. Warto jednak zwrócić uwagę na orzeźwiające działanie emocji związanych z rozpoczęciem zabiegu. Zawsze towarzyszy temu solidna dawka adrenaliny. Jak pamiętam, zdarzyło mi się operować przez dwadzieścia cztery godziny i naprawdę nie odczuwałem zmęczenia. Nagłe przypadki operujemy również w nocy, gdy większość ludzi smacznie śpi. A ponieważ nie da się „na zapas” wyspać przed dyżurem, sztuka polega na umiejętności szybkiego odpoczywania. Dwie godziny snu, „złapanie nowego oddechu”... To się sprawdza, bo sprawdzać się musi”.

**Profesor Bohdan Maruszewski Prezes Klubu Kardiochirurgów Polskich
Kierownik Kliniki Kardiochirurgii Dziecięcej Instytut - Pomnik
Centrum Zdrowia Dziecka:**

„Jerzy Sadowski jest profesorem zwyczajnym, a jednocześnie - niezwykłym Człowiekiem. Jest także od ponad dwudziestu lat moim przyjacielem. Jego życiorys zawodowy można odnaleźć w wielu miejscach, należy bowiem do osób znanych, szanowanych i cytowanych.

Jurek to niewątpliwie wybitny kardiochirurg, bliski mi sposobem uprawiania naszego wspólnego zawodu. Opiera swą chirurgię na doskonałej technice, najwyższej precyzji i perfekcjonizmie - a zarazem na innowacyjności i otwarciu na zmiany. Jest doskonałym rzemieślnikiem w najlepszym tego słowa znaczeniu. Nie toleruje ułańskiej fantazji ani ambicjonalnych popisów; zdrowie pacjenta stanowi dlań zawsze najważniejszy cel, a operacji chirurgicznej nigdy nie traktuje jako pretekstu do realizacji własnych ambicji.

Kiedy myślę o Jurku, zawsze robi mi się na duszy ciepło i serdecznie. Sądzę, że dzieje się tak, ponieważ Jurek jest ciepłym i bardzo łagodnym człowiekiem. Nie wyobrażam sobie, aby zrobił komuś krzywdę lub nieuzasadnioną przykrość, chociaż jako szef wiele i stanowczo wymaga od siebie i od swego zespołu”.

Jerzy Sadowski:

„W tym, co robię osobiście, ważny jest dystans i autentyczna pokora. Satysfakcja po dobrze przeprowadzonym zabiegu jest całkiem naturalna, lekarzowi absolutnie nie wolno jednak popaść w samozadowolenie, w poczucie osiągniętej wielkości i nieomyślności, w euforię. Przekonanie o własnym mistrzostwie bywa mile przez moment, ale wkrótce kończy się bardzo źle i dla pacjenta, i dla lekarza. Parokrotnie byłem świadkiem, gdy całkiem niezły chirurg po udanym wykonaniu naprawdę trudnej operacji zlekceważył kolejną, znacznie prostszą i w efekcie spartaczył ją w paskudny sposób.

Ujmując rzecz innymi słowami: lekarz nie może poczuć się Bogiem dlatego, że uratował ludzkie życie. Wykonał swój obowiązek. Podobnie jak kominiarz, dzięki któremu lokatorzy opalanego węglem domu nadal żyją, bo nie zatruli się czadem, policjant, który zapobiegł wypadkowi zatrzymując pijanego kierowcę - i tak dalej.

Nie wolno jednak również poddawać się uczuciom depresji po jakiegokolwiek porażce. Zawinione w różnym stopniu bądź całkowicie nieprzewidywalne z góry „wpadki” zdarzały się zawsze i będą zdarzały nadal. Deprymująca, dokuczliwa huśtawka nastrojów między dręczącym niepokojem a błogim uspokojeniem, między słodyczą triumfu a goryczą klęski przeszkadza w pracy; chirurgowi potrzeba żelaznej odporności psychicznej. Kwestia wytrzymałości fizycznej jest oczywista nawet dla laika: przy stole zabiegowym spędzamy często po kilka godzin bez chwili wytchnienia, pochyleni, w niewygodnej pozycji, przez cały czas skoncentrowani na przebiegu operacji. O ile wiem, wszyscy moi koledzy bez odgórných napomnień starają się dbać o własną kondycję fizyczną.”

Jerzy Ochman:

„Zanim poznałem profesora osobiście, czytałem w prasie o jego wybitnych osiągnięciach. Wiedziałem, że kieruje Kliniką Chirurgii Serca, Naczyń i Transplantologii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wiele osób mówiło mi, że ma nie tylko złote ręce, ale również złote serce. Dziś, kiedy znam Jerzego, przyznaję im rację.

Już pierwsze spotkanie z nim wywarło na mnie wyjątkowe wrażenie. Skromny, o spokojnym, głębokim wejrzeniu, zabierający głos tylko wtedy, gdy ma coś ważnego do powiedzenia. Nie musiałbym wiedzieć, że to wybitny chirurg, aby znaleźć się pod urokiem jego osobowości. Nie dostrzegłem w jego postępowaniu ani cienia zarozumiałości - choć akurat on miałby do niej prawo. 6 czerwca 2011 roku media poinformowały, że profesor Jerzy Sadowski został nagrodzony „Złotym Skalpelem” za wdrożenie w kierowanej przezeń klinice techniki wszczepiania zastawki aortalnej - 4 listopada tegoż roku spotkaliśmy się na Zamku Królewskim w Warszawie, gdzie z kolei odbierał medal Gloria Medicinæ.

W sierpniu spędziłem wraz z żoną miły wieczór w towarzystwie Ewy i Jerzego Sadowskich w restauracji Castello de Conesa opodal San Miguel de Salinas. Po jeziorze pływały łabędzie, naprzeciw naszego stolika siedział kot, wpatrując się w nas wzrokiem pełnym konsumpcyjnych nadziei. Była to chwila, o której Faust mógłby powiedzieć „trwaj, jesteś piękna”. I pomyślałem sobie, że w całym swym wspaniałym, twórczym życiu Jerzy przywracał ludzi terażniejszości.



Traviata w reżyserii Wiesława Ochmana na scenie Opery Śląskiej w Bytomiu.



Państwo Krystyna i Wiesław Ochmanowie w towarzystwie autora i

Kilka dni później leciałem z Waszyngtonu do Nowego Jorku. W gazecie znalazłem wywiad z profesorem transplantologii, który twierdził, iż rękojmią powodzenia operacji są wiedza, szacunek dla pacjenta i „ręka Boga”, która pomoże, jeśli Bóg kogoś lubi. Jerzego Sadowskiego lubi na pewno.”

Jerzy Sadowski:

„Uczę moich asystentów wszelkich operacyjnych chwytów, które najpierw przyswoilem sobie szlifując swoje umiejętności w szerokim świecie, a potem starałem się udoskonalić. Często mam okazję prowadzić rozmaite warsztaty - i w pewnym sensie wracam na nich do swoich niemieckich doświadczeń, ponieważ stwierdziłem, że mało kto rzetelnie trenuje młodych lekarzy w „stałych elementach gry”. Dramatycznej gry, w której stawką jest życie pacjenta.

Krótko mówiąc, standardowych elementów operacji należy się nauczyć na pamięć poprzez systematyczny trening, niektóre czynności zmienić wręcz w odruchy warunkowe. Nie odkrywam tutaj Ameryki, w każdej dziedzinie opanowanie techniki jest nieodzownym fundamentem. Czy to będzie gra na skrzypcach, wyścigi samochodowe czy mecz szachowy, jazda figurowa na lodzie czy boks - rzemiosło powinno zostać doprowadzone do perfekcji. W kardiochirurgii dzieje się tak samo; skoro ktoś nie zgłębił rutynowych zasad rzemiosła, to nawet jeśli wykonał genialną operację, polegał w znacznej mierze na przypadku. No, akurat tym razem fajnie się udało, może i jutro jakoś to będzie. Tymczasem łut szczęścia to oczywiście miły prezent od losu, ale następnego dnia pani Fortuna może asystować przy innej operacji, albo na Olimpie leniwie popijać nektarem słodką ambrozię.

Jeśli wszystkie zasadnicze chwytamy mamy opanowane, na ogół trafnie przewidujemy, co może nas spotkać przy operacyjnym stole i potrafimy sobie radzić w sytuacjach kryzysowych, które co prawda występują tym rzadziej, im lepiej jesteśmy przygotowani do wykonania zabiegu, ale ich całkowite wyeliminowanie to czysta utopia.”

Zbigniew Preisner:

Drogi Jurku!

„...Nie można wykonać operacji bypassów, bo pacjent jest po kilku zawałach, ma bardzo uszkodzone serce, brak dobrych tętnic do pomostowania. To jest siatka drobnych tętnic. Pacjent tego nie przetrzyma, nie mamy gdzie wszyć bypassów. Na razie dieta, koniec palenia, kontrola za

miesiąc..." To były Twoje słowa, tak się poznaliśmy. Był rok 1995, sierpień, szpital w Krakowie.

Niestety, pacjent nie posłuchał Ciebie, inni obiecali mu, że będzie dobrze, a to, co mówiłeś i na czym opierałeś wówczas swoją decyzję - to największe, najdłuższe w Polsce doświadczenie, sprawdzona, tradycyjna szkoła krakowska. Ta ich w Warszawie miała być nowsza, lepsza i absolutnie pewna... Krzysztof Kieślowski zmarł. Zmarł w warszawskim szpitalu. Operacja się nie udała. Miałeś rację. Tak cholernie się nie myliłeś.

To niesamowite, kiedy Ty - kardiochirurg - odmawiasz operacji, mówisz: „nie da się, będzie zły wynik". Gdy kierujesz pacjentów do kolegów lekarzy innych specjalności, żeby sprawdzić, być pewnym, żeby nie zaszkodzić pochopną decyzją. „Operacja to ostateczność" mówisz zawsze. Ta Twoja pewność daje nadzieję pacjentom, oni Ci ufają, wiedzą, że są w dobrych rękach.

Klinika, której szefujesz to piękny obiekt; takie jakie widziałem w Szwajcarii czy w Kalifornii. Jak się do Ciebie wchodzi, to czuje się pełny profesjonalizm a przede wszystkim troskę o pacjenta. To twoja główna zasługa, twoje oczko w głowie. I jeszcze coś co budzi ogromną do Ciebie sympatię: Twój szacunek dla profesora Antoniego Działkowiaka, dla innych Twoich poprzedników. Pamiętając o nich - mówisz wszystko o sobie.

Pozdrawiam Cię, upadnę pobawić się z Twoimi dziećmi i napić się dobrej kawy w wykonaniu Twojej żony.

Do zobaczenia!

Zbyszek

Jerzy Sadowski:

„Moje słowa na temat aktualnie odczuwanych emocji dotyczą nie tyle samego zabiegu - znana sprawa, że aktorów trema opuszcza po wejściu na scenę - lecz poprzedzających go przygotowań całego zespołu, opracowania logistyki. Prawie cały splendor (a w przypadku klapy. całe odium) spływa na operatora, on jest postacią najbardziej eksponowaną, ale przecież przygotowania do skomplikowanego zabiegu dotyczą wszystkich lekarzy i

personelu pomocniczego. Trzeba pamiętać nawet o kierowcy, który wiezie serce, o pilocie wysłanego po serce samolotu. W naszym zespole podliczyliśmy kiedyś skrupulatnie, że przy każdym przeszczepie serca jest zaangażowanych około sześćdziesięciu osób - oczywiście w różnym stopniu, lecz każdy łańcuszek zawsze pęka w najsłabszym miejscu. Mało ważne w którym, bo konsekwencje jego przerwania i tak będą identyczne”.

Sławomir Idziak:

Drogi Jurku,

Siedzimy z Hanią, w Krakowie pijemy ostatnie wino przed powrotem do Stanów i rozmawiamy o Twojej wspaniałej Rodzinie. O cudownych, wspaniałych dzieciach, o uroczej, ciepłej i cały czas uśmiechniętej żonie Ewie, która wręcz genialnie godzi imponującą zawodową karierę z opieką nad domowym ogniskiem.

Dla mnie, a także dla filmu, który właśnie robimy, Wasza obecność na warsztatach Kraków 2012 Film Spring Open i Twoi synowie „kręcący” ostatnią sekwencję to był symboliczny znak. Byliście dla nas jak prawdziwa „wiosna filmowa”.

Mocno ściskam.

Sławek



Jerzy Sadowski i Sławomir Idziak - znakomity operator, scenarzysta i

PS. Twoja żona prosiła, abym opisał jakieś nasze wspólne wspomnienie z dawnych lat. No więc opisałem...

Lata sześćdziesiąte dwudziestego wieku. To była nasza młodość. Nic nas nie obchodził system odcinający Polskę od świata, którego obrazy oglądaliśmy w zatłoczonych kinach, aby po seansach wychodzić na szare i brudne ulice, wytapetowane czerwonymi sloganami. Tymi sloganami system chciał zaprogramować i wyhodować „homo sovieticus”, nowy gatunek człowieka. Ale nasze marzenia zostawały tam - w świecie amerykańskiego czy francuskiego kina. Nasze dziewczyny szyły najmodniejsze sukienki. Słuchaliśmy jazzu i tańczyliśmy rock and rolla. Łączyło nas jedno marzenie: „wyrwać się stąd!”.

Po Szczyrkiem w Bystrej moja rodzina miała rozsypującą się willę. Zaprosiłem grupę kolegów z Łodzi na narty i zabawę sylwestrową. Jurek, który nie jeździł na nartach, obiecał zająć się przygotowaniami. Miał napalić w piecach tak, aby w Sylwestra nasze piękności mogły bez obaw przed zaziębieniem demonstrować imponujące dekolty. W jednym z nieużywanych pokoi wisiały uszyte albo z trudem zdobyte sylwestrowe kreacje. Patrząc na poruszone przeciągiem skąpe sukienki Jurek się pewnie rozmarzył i dokładał do pieca coraz więcej węgla.

Wróciliśmy z nart późno i po chwili usłyszeliśmy jęk zgrozy. Jedna z naszych koleżanek, której szczególnie zależało, aby wieczorem wyglądać pięknie, weszła do zaimprovizowanej garderoby. Powietrze było czarne od sadzy. Piec wybuchł od namiaru paliwa i wszystkie sukienki były pokryte czarną, niezmywalną mazią. Chłopcy umierali ze śmiechu, ale dziewczyny już nie. Ich niechęć czy wręcz wrogość skierowała się przeciwko Jurkowi Sadowskiemu, mimowolnemu sprawcy nieszczęścia. W ich oczach przestał istnieć, traktowały go jak powietrze. Wszyscy szczerze mu współczuliśmy - ale nic się nie dało zrobić. Solidarność naszych koleżanek była równie bezwzględna jak system, w którym żyliśmy. Gdyby któraś z nich miała więcej wyobraźni, podeszłaby zapewne do nieszczęśliwego studenta medycyny, dostrzegła w nim przyszłego profesora i wybitnego kardiochirurga międzynarodowej sławy.

Nasze wybory życiowe miały pomóc wyrwaniu się z tego świata, stąd powodzenie takich uczelni jak szkoła filmowa. Jurek opowiadał mi, że chciał być operatorem filmowym. Ja nim zostałem. Ponowne spotkanie po latach w

Polsce, w Krakowie uświadomiło nam podobieństwa naszych karier i dróg życiowych. Każdy z nas mógł w tym wymarzonym „zachodnim świecie” z sukcesem pozostać. Obaj zdecydowaliśmy się na Polskę. Ale na nową Polskę. Kraj bez kompleksów, dynamicznie się rozwijający, w którym nasze dzieci swoich wyborów życiowych nie muszą wiązać z ucieczką w świat.

Jerzy Sadowski:

„Od początku postawiłem na rozwój, nowoczesność i na wielokierunkowy charakter naszej pracy. Chciałem, by moi koledzy czuli się nie gorzej niż wybitni lekarze z innych krajów. Nie brakowało nam zdolności, nasza wiedza i doświadczenie nie były mniejsze, ale gdy jest się Polakiem potrzeba spektakularnych sukcesów, aby naprawdę zaistnieć w światowej kardiologii. Bywając za granicą poznawałem nowych ludzi, reprezentujących nie tylko świat medycyny, ale również świat techniki.

Przedstawiając systematycznie nasze osiągnięcia zostaliśmy wreszcie zauważeni; tak zaczęły się kontakty z najlepszymi ośrodkami badawczymi na świecie. Nasze doświadczenie, otwartość i determinacja w pokonywaniu trudów oraz pułapek, jakie stawia przed nami nie tylko stan zdrowia pacjentów, ale również w złym tego słowa znaczeniu konserwatywny polski system ochrony zdrowia zostały dostrzeżone i docenione. Kiedy siedem lat temu wszczepiłem po raz pierwszy w świecie bezszwową zastawkę, która była przełomowym rozwiązaniem technicznym, a jednocześnie stanowiła jedyną nadzieję dla najciężej, wręcz nieuleczalnie chorych pacjentów byłem po prostu szczęśliwy. Przypomniałem sobie słowa profesora Jana Molla: „Odwaga jest zawsze potrzebna, gdy chcemy zwyciężyć, a śmierć ma urok tylko dla bardzo nielicznych”. Taka motywacja w zawodzie lekarza jest ważna, ale nie może stać się huraoptymi-styczną brawurą - tego z kolei nauczyłem się od profesora Wolfganga Bircksa w Niemczech.

Pokora i jeszcze raz pokora wobec życia była moją dewizą - być może dlatego stosunkowo rzadko przeżywałem porażki. Z jednej strony zawsze przestrzegałem wiary w solidną, sprawdzoną kardiologię, która wystarcza przy rutynowych działaniach, z drugiej - pamiętałem, że warto

trzymać asa w rękawie na jakieś szczególne przypadki. Reasumując, po nowe pomysły sięgałem tylko wtedy, kiedy po konsultacjach z innymi specjalistami byłem całkowicie pewien, że w tym momencie mojemu pacjentowi nic lepszego nie mogę zaoferować.”

Edward Miszczak:

„Profesor Jerzy Sadowski. Cieszę się, że dla mnie od dłuższego czasu - Jurek Sadowski. No cóż, to jeden z niewielu ludzi, z którymi nie chciałbym się spotykać „na ich terenie”. Wolę, jeśli widzimy się „u mnie”, w telewizji, kiedy wykona jakąś kolejną cudowną rzecz w niezwykle trudnej chirurgii serca, którą można z dumą pokazać całej Polsce.

Jest to również człowiek, który strasznie imponuje mi swoją wiedzą i... klasą. Lekarz trochę „starej daty”: nienaganna kultura, świetny dowcip, ale przede wszystkim wielka skromność - co, zważywszy na jego dokonania, czasem aż nie mieści się w głowie. Facet, który zoperował w swojej karierze kilka tysięcy pacjentów - dla przykładu, takie miasteczko Krzeszowice pod Krakowem - mógłby spokojnie nosić głowę wysoko w chmurach i być nieprzystępnym sztywniakiem. Tymczasem to normalny, niezmiernie sympatyczny, życzliwy i otwarty człowiek - po prostu fajny gość.

Poznaliśmy się lata temu - kiedy jeszcze jako młody dziennikarz Radia Kraków gościłem go w medycznych programach, nasza przyjaźń przetrwała do dziś. Najbardziej imponuje mi jego miłość do naszego miasta. Obaj jesteśmy „krakusami” z wyboru. Więc czasem musieliśmy toczyć mniejsze czy większe walki o ten nasz Kraków. Ja, choć ciągle w nim mieszkam, już tu nie pracuję, do pracy dojeżdżam prawie 300km. Profesor się uparł, wygrał walkę i nadal operuje pod Wawelem. I to jak operuje...

Gorąco kibicuję profesorowi Sadowskiemu i jego skalpelowi. Niech rosną mu te miasteczka szczęśliwie zoperowanych ludzi i grono młodych następców, którzy też nie odpuszczą walki o Kraków - aby przy Prądnickiej oprócz szpitala wciąż rosła w siłę prawdziwa Szkoła Chirurgów Serca, w której On, Profesor Jerzy Sadowski jest i na zawsze pozostanie Mistrzem”

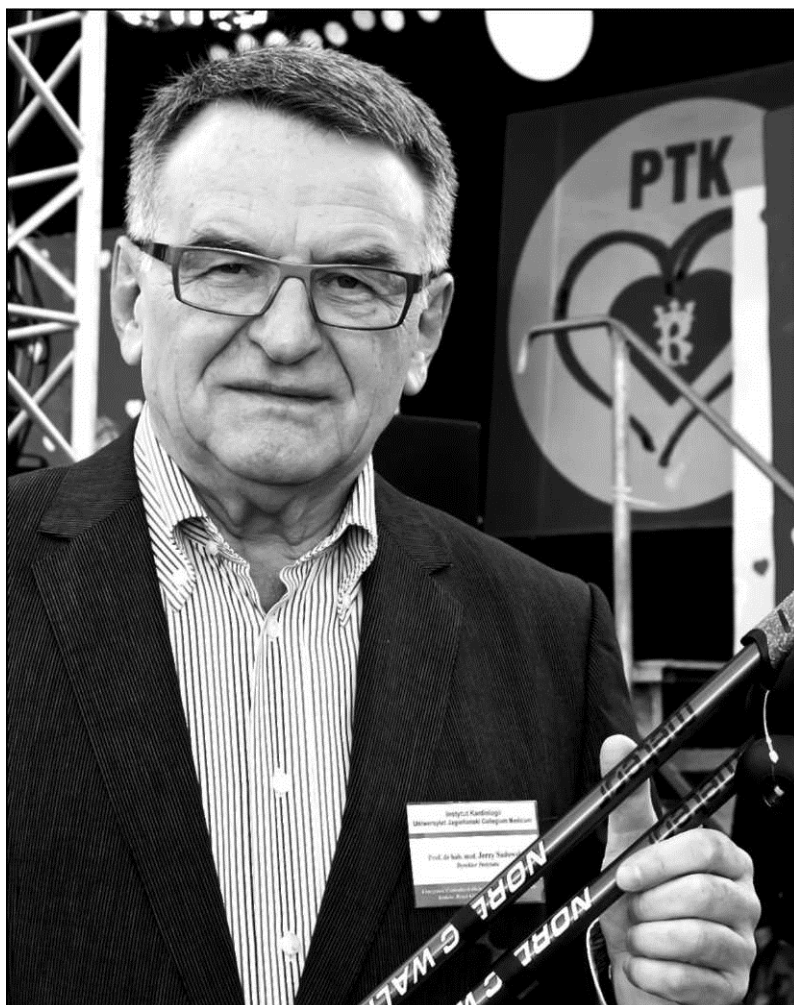
Jerzy Sadowski:

„Kiedy operuję, każdego dnia słucham muzyki z mojego ukochanego Radia RMF Classic. Ta muzyka jest ze mną niemal wszędzie - dodaje mi sił, odsuwa zmęczenie i przypomina, że piękno człowieka podobnie jak piękno sztuki jest warte ocalenia, szacunku, afirmacji.

Właśnie dlatego te dwa światy - świat sztuki i świat ratowania życia - na pozór odległe, według moich przekonań są niemal tożsame, a na pewno nierozłączne. Oczywiście, że bez życia nie ma sztuki - ale z drugiej strony bez sztuki nie ma prawdziwego życia.”



Poniżej galeria wybranych zdjęć...



Profilaktyka zapobiegania chorobom serca to dla profesora Sadowskiego niezwykle ważny aspekt jego pracy.



Tak niewielu a wielu zawdzięcza im tak wiele. Profesorowie: Jerzy Sadowski, Jacek Dubiel, Antoni Działkowiak.



Spotkanie na sympozjum kardiologicznym. Na fotografii stoją od lewej: autor książki Jerzy Skrobot, profesor Antoni Dziatkowiak, profesor Jacek Dubiel, jego żona, doktor Jolanta Dubiel i profesor Jerzy Sadowski.



Wawel, 2 lutego 2008. W trakcie balu charytatywnego prof. Jerzy Sadowski otrzymał tytuł Małopolanina Roku 2007. Na zdjęciu prezentacja karykatur w towarzystwie marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicza i Kazimierza Barczyka.

Więcej...

http://www.krakow.pl/fotogaleria/1412,artykul,fotogaleria.html/cyf_url=Luty-2013/Promocja-ksi-ki-Jerzego-Skrobota-Serce-dla-serc-po-wi-conej-dzia-alno-ci-prof-Jerzego-Sadowskiego

<http://www.kardiochirurgia.cm-uj.krakow.pl/media/msk%20krakow%20listopad%202010.pdf>

http://www.krakowskagazetainternetowa.eu/index.php?option=com_content&view=article&id=426:serce-dla-serca-opowie-o-profesorze-sadowskim&catid=6:opinie&Itemid=6